

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



**№ 86.**

*Prenumerata w Warszawie:*  
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, <sup>6</sup>/<sub>18</sub> maja 1861.  
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

*Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:*  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.  
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

**TOM III.**

## TREŚĆ NUMERU.

Oracz, poeta (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Kronika sztuk pięknych, (malarstwo). — Wody mineralne w Birsztanach na Litwie (z dwoma drzeworytami). — Czerniejewo (z dwoma drzeworytami). — Słwko, do młodych ziemianek. — O Zosiencie, sierocie, poezya. — Hej do pracy! poezya. — Korrespondencya od redakcyi. — Wynalazki i ulepszenia w gospodarstwie rolném (z czterema drzeworytami). — Szachy. — Zadanie konikowe do nagrody, rebus.

## ORACZ.

Pod lasem, po roli, lemiesz szybko mknie,  
I starzec, dąb zgięty, kraje zagon swój,  
A słońce z chmur czarnych  
[krwawy promień śle  
I barwi szkarłatem srebrny  
[włos i strój.

Po skalnych wyżynach wi-  
[cher bije w łom  
I miota gałęzie, łamie szczy-  
[ty drzew;  
Na wschodzie błysk miga,  
[w dali słycać grom,  
Z przestrochu po krzakach  
[zamilkł ptaszat śpiew.

A starzec w zadumie w in-  
[ny goni świat,  
Za braćmi młodszemi, co  
[wśród burzy chwil  
Bez wieści przepadli już od  
[wielu lat,  
Za synem, co w boju legł  
[o tysiąc mil.....

I jemu dni długich brzemię  
[cięży już,  
Lecz żyje, bo jeszcze żyć  
[mu każe Bóg,  
I wojak znękany, dawnych  
[wspomnień stróż,  
Zawiesił miecz ojców i pro-  
[wadzi plug.

Sny pierzchły, a starzec pę-  
[dzi woły swe:

Hej woły! a woły już iść niechcą w dal,—  
Hej woły! Plug zadrzał., twardą ziemię rwie  
I sterczy wśród roli zardzewiała stal.

Czy lemiesz to stary w głębi roli spał?  
Nie lemiesz, to szczątek starej zbroi tkwi,  
A środek jej rozdarł kopji grot czy strzał,  
I widno na stali ciemne plamy krwi.

Starzec w dłoń uchwycił dawnych wieków skarb,  
I tuli do łona i rdzę zmywa łzą;

Na zbroi rozsiany licznych mieczów karb,  
Znać życia nie szczędził ten co nosił ją.

U wierzchu nad strzałem obraz Maryi łśni,  
*Sodalis Marianus*, znać rycerz był on  
I bronił od Szweda świętej Panny czci,  
A ona mu piękny wyprosiła skon.

Oracz się pogryzał \* w toni dawnych dum,  
Wzrok serca rozjaśnia starych wieków plesń,  
Już słycać dźwięk surmy, orlich skrzydeł szum  
I Boga-Rodzicy ojców naszych pieśni.

Modli się za tego co spoczywa tu  
I prosi dla siebie o tak piękny skon.

Wł. L. A.

## Kronika tygodniowa.

Pierwsze zawitanie majowych promieni słońca staje się w Warszawie hasłem ogólnego ruchu, znamionującego przejście z pory zimowej do letniej. Porządkują się mieszkania, kitznika z okien, futra i ubiory zimowe rozpoczynają sen swój kilkomiesięczny, a piece i kominki schodzą z ważnej roli, jaką zwykły podczas długo u nas trwającej chłodnej pory odgrywać.

Już i letnie mieszkania zaczynają do siebie zwabiać lubowników świeżego powietrza. Tych letnich mieszkań w okolicach Warszawy coraz więcej się mnoży; gdzie tylko kawałek ogrodu, gdzie kupka drzew, tam stawia domki, dworki, wille, wyczekujące z otwartymi drzwiami i oknami na warszawian, którzy je mają zaludnić. W ogólności nie do zbytku tam miejsca: dwa albo trzy pokoiki, z kształtu i wygody podobne do owych starodawnych pułapek na myszy, z szybami po bokach. Ale co to szkodzi? Wszakże letnie mieszkanie jest od tego właśnie, żeby się w niem nie siedziało; byleby się gdzie przespać, na reszcie starczy ogród albo pole. Wszyst-

ko jest względniem, i ci którym w Warszawie w obszernych nawet lokalach za szczupło, z ochotą mieszczą się w lecie w ladajskich komórkach, byleby z okna widać było chociaż kawałek zieloności, chociaż częsteczkę jasnego nieba.

Dzisiejszy zwłaszcza tydzień uświęcony jest jako epoka zamiejskich przechadzek. Starodawnym obyczajem św. Pankracy, Serwacy i Bonifacy wabia do Czerniakowa; mnóstwo też tam osób wybierało się nawet przed rozpoczęciem odpustu.

Czerniaków bywa zwykle celem pierwszych u nas



ORACZ. (Skomponował i rysował Kostrzewski, rytował Drażkiewicz w Warszawie).

Wiatr wzdyma próporce i bachmaty rzą,  
Od zbroic odbija złoty słońca blask,  
Wódz burką odziany wieździe diatwę swą,  
I słycać krzyk Szwedów, dziękij hordy wrzask;  
W tumanach kurzawy miga srebrny ptak,  
Grzmiać działa, drży ziemia, zgrzyta szabel szczęk:  
Wróg pierzcha, ucieczkę krwawy znaczy szlak,  
A wrzawa zwycięzców tłumi rannych jęk.....

Śni starzec—plug stoi—słycać z wioski dzwon  
Wieczorny—i oracz zbudzony ze snu,

anajowych przechadzek: kościółek tameczny dobrze znany warszawianom, z których każdy przynajmniej raz na rok odbywa tam pieszą wędrówkę. I odpust czerniakowski nie zmienił swojej fizygnomii, tak jak to z wieloma innymi uroczystościami tego rodzaju miało miejsce: zawsze tenże sam napływ ludu pobożnego, zawsze kościół i modlitwa na swoim miejscu, zawsze też sama uroczysta powaga, wykluczająca wszelkie zbyt wesołe zabawy i pohulanki, jakie naprzykład odbywają się czasem w Bielanych.

Naokoło muru kościelnego porozkładane zawsze też same kramy, o których już Krasieński powiedział, że znajdują się tam

Wielkiej piękności klejnoty,  
Po półzłotku pierścienie złoty,  
Dyamenty wielkiej wagi,  
Po dwa grosze trzy szmaragi.

A od czasów Krasieńskiego nie zmieniło się to jakoś wcale. Obrazki, pierścionki, medaliki, starodawnego kształtu i mody, ze starodawną kupowane skwapliwością; cacka dla dzieci, których tradycja w Warszawie już zaginęła, zastąpiona paryżką i norymberską modą; ołowiane orderki, gliniane świstawki, a mianowicie owe drumle, zaledwie już tam tylko się znajdujące, na których koncerta zawsze muszą powrót do Warszawy ożywiać. Czy pamiętacie czytelnicy, jaką wam roskosz sprawiła w dzieciństwie waszemu pierwsza drumla kupiona na odpuszcie w Czerniakowie.

Nie pamiętam takiego roku, w którymby tłum pobożnych mógł się pomieścić w świątyni; zawsze cały prawie podwórzec kościelny zapelniony jest ludem modlącym się z odkrytymi głowami pod gołym niebem i śpiewającym pieśni pobożne. Echa tameczne ciągle prawie odbrzmiewają wzniosły hymn „Święty Boże,“ ten najpiękniejszy może ze starodawnych zabytków pobożności ludu naszego. Już wjeżdżający lub wchodzący na mostek u wejścia do wsi stawiony, słyszą zdaleka tę pieśń pobożną... Więc cichną rozmowy, głowy się odkrywają i każdy spieszy się dołączyć głos swój do ogólnego chóru, wznoszonego przed tron Najwyższego.

O pieśni gminna! Tyś arką przymie: za  
Między dawnymi i nowymi laty.....

Zwykle wycieczki Warszawian nie kończą się na Czerniakowie; często Wilanów bywa ostatnim ich kresem. Tam innego znowu rodzaju świętość zwabia Warszawian, świętość pamiątek ojczystych. Pałac wilanowski, tysiącokrotnie obejrzany, zawsze z nowym widzi się zajęciem. To mieszkanie króla bohatera, to ulubione jego w podeszłym wieku siedlisko, opromienione jest dla nas aureolą radośniejszych jeszcze błysków dziejów naszych, wielkości i sławy kraju.

Ze wszystkich bohaterów których historia nasza wydała, Sobieski najwięcej jest znany obcom. Francuzi, których w ogóle mało bardzo cudza chwala zajmuje, znają dobrze nazwisko Sobieskiego, i gdy im mówić o Polsce, zaraz wspominają o wielkim królu. Dla nich Sobieski i Kościuszko są wyobrazicielami sławy i zasługi Polaków. Michelet, przybywszy raz na prelekcję historii i interpellowany żeby koniecznie coś powiedział o Polsce, krzyknął tylko: „Niech żyje Sobieski!“ i wszystkich zadowolił. A tem to jest dziwniejszym, że obrońca Wiednia mniej może od innych powinienby być popularnym w Paryżu; bo przecież nie na korzyść Francuzów on działał i w swoim czasie pomoc przez niego udzielona Austrii, wielką Ludwikowi XIV szkodę przyniosła. Ale sympatyje ludów wyższe są od ciasnych poglądów polityki. Znikają chwilowe przyjaźnie i nieprzyjaźnie, interesowane przymierza i wojny, a nazwisko Sobieskiego przetrwa wiecznie, jako obrońcy chrześcijaństwa.

Jakiś autor niemiecki w opisie kraju naszego twierdzi, że w Polsce niema prawie wcale pięknych i dogodnych mieszkań prywatnych. Na dowiedzenie tego mówi on, że ponieważ w Wilanowie istnieje pałacyk trochę większy i piękniejszy od innych, mnóstwo Polaków odwiedza go ciągle i podziwia jako prawdziwą w kraju swym rzadkość.

Niewdzięczny! Nie ten jest wcale powód pielgrzymek naszych do Wilanowa: my odwiedzamy to miejsce przez wdzięczność dla Sobieskiego, że Niemców uchronił od zguby.

Rozpowiadano mi w tych czasach dość oryginalną rozmowę pomiędzy właścicielem domu a lokatorem szukającym mieszkania do najęcia, ręką za jej prawdziwość. Przytaczam ją więc tak jak usłyszałem, nie zmieniając ani słowa.

Lokator ów żądał z czterech albo pięciu pokoi, co, jak wiadomo, stanowi już u nas wcale sporą roczną opłatę.

Znalazszy dość dogodnie w pewnym domu pomieszkowanie, udał się do właściciela, żeby się ostatecznie o warunki najmu rozmówić.

— Pan żąda tego lokalu, rzekł ostatni, a wiesz pan że on idzie 2400 złp. na rok?

— Już stróż który mnie oprowadzał mówił mi o tem.

— I pan zapłacisz tyle?

— A cóż robić?... muszę... jeżeli pan nie będziesz chciał spuścić z ceny, bo moje dawne mieszkanie już wynajęte, a to miejsce dość dla mnie wygodne.

— A masz pan żonę?

— Mam.

— A dzieci?

— Mam także.

— A często pan przyjmujesz u siebie gości? bo ja, przyznam się szczerze, nie lubię hałasów.

— To już zależy od mojej woli, odpowiedział lokator, zdziwiony tem wypytaniem się. Wszakże najmując mi mieszkanie, nie zechcesz pan zapewne ograniczać mojej wolności osobistej. Przyjmuję kogo mi się podoba, a na pańskie zapytanie trudno mi odpowiedzieć, bo nie wiem co pan nazywasz hałasem.

— Hm, mruknął właściciel i zaczął się namyślać, pilnie przypatrując się swojemu interlokutorowi, jakby chciał z ubioru jego i fizygnomii wnioskować o stanie jego zamożności. Nareszcie rzekł:

— A czy pan regularnie opłacałeś komorne, tam gdzieś mieszkał poprzednio?

— To już za wiele, odpowiedział tamten. Wolno panu wynająć mieszkanie albo nie, ale nie widzę powodu żebyś pan miał mi zadawać tak ubliżające pytania.

— Bo to widzisz pan, ja panu wynajmę lokal najchętniej, chociaż, przyznam się szczerze, idzie mi szczególnie o to, żeby w moim domu same porządne osoby mieszkaly, i dlatego radbym żebyś pan mi przyniósł od poprzedniego właściciela świadectwo regularnego wyplacania się z komornego.

Działo się to w Warszawie, w maju, roku pańskiego 1861.

O cywilizacyo! dokąd dążysz?

Pan Ferdynand Dulken skomponował kantatę, jako wstęp do poematu dramatycznego Romana Zmorskiego, pod tytułem *Święto majowe*. Zdaje się że do całego tego poematu będzie ułożona muzyka, chociaż poezya mogłaby tam sama sobie wystarczyć. Jest to śliczny, na tle rodzinnem wysnuty obraz, i radzibyśmy widzieć go czempredziej ukończonym, żeby mógł nie z pojedynczych już tylko ustępów o całości sądzić.

Chęć ukończyć już swoje komedję *Pocziwi ludzie*. Ma ona, jak słyszeliśmy, być drukowaną w odcinku Gazety Codziennej. Wysły także osobne odbitki dramatu Goethego Torquato Tasso, którego przekład umieściła na początku bieżącego roku Biblioteka Warszawska.

Ile to się może, kiedy się chce, dowodzi tego szybkie ukończenie w tym roku bruku na ulicy Wierzbowej. Druga, większa połowa tej ulicy, zabrała trzy razy mniej czasu, aniżeli kawalek przyległy gmachowi teatralnemu. Byleby tylko dobrze przypilnować roboty, to oszczędzi się marudztwa, a nawet i kosztu. Tylko że u nas o to przypilnowanie zwykle bardzo trudno. Obecnie ulica Senatorska aż do Miodowej zaczyna się brukować i przejął przez tę część jest wzbroniony. Spodziewamy się że i tutaj pośpieszą się z robotą, skoro już raz administracya miejska weszła na ten tor wykonywania trochę staranniejszego swoich obowiązków. Tam gdzie idzie o dogodność publiczną, trzeba działać szybko i energicznie, a przede wszystkim nie marnować grosza publicznego, który na wiele, bardzo wiele jeszcze ulepszeń jest potrzebny.

Wartoby także dopilnować trochę lepiej cen targowych, a w szczególności sprzedaży mięsa. Wiadomo że od czasu zmienienia taksy, podzielono mięso na trzy gatunki i tym sposobem cena najlepszych gatunków podrozała znacznie, a najlichszych staniała. Dobrze to w zasadzie, bo każdy może się prowadować wedle możności; ale cóż z tego, kiedy u nas najzbawiennejsza zasada zwicniętą bywa w wykonaniu. Te najlepsze gatunki mięsa, są tylko nominalnie najlepszymi, a w rzeczy za tę już i tak bardzo wysoką cenę, tyle dolożą kości i innych dodatków, że na jednym znajdzie zaledwie połowa rzeczywiście mięsa się znajduje. I pomimo tych niby surowych urzędzeń, rzeźnicy po dawnemu żądają podwyżek w cenie, jeżeli się chce dostać mięsa wyborowego. A przecież już owo najdroższe według taksy mięso, z samej zasady powinno być wyborowym.

Mielśmy niby to nasładować w tem sposób taksy używanej po znakomitych miastach europejskich, ale publiczność nie na tem nie zyskała. W Paryżu drogo się wprowadzić płaci za funt mięsa, lecz za tę wysoką cenę otrzymuje się mięso prawdziwie piękne, gustownie nawet odkrajane, oczyszczone z kości i odpadków; u nas zaś nie radzę nikomu zaglądać w kieszonkę kucharki przychodzącej z miasta, bo wcale niepozornie wygląda ten produkt, mający stanowić grunt

naszego pożywienia. Wartoby już raz przecie uporządkować jatki i wyrzucić owe skrwawione i nie zalecające się zbytnią czystością pieńki, na których odbywa się rzeźnicze krajanie. Czyż to tak trudno o porządek? wszak niewiele on kosztuje, tylko troszeczkę pracy. Rzeźnicy tłumaczą się że mają wiele pokątnych wydatków; otóż nam się zdaje, że żadne pokątne wydatki nie powinny istnieć, tam gdzie idzie o dogodność publiczną. Tu nie idzie wcale o to, żeby i wilk był syty i owca cała; owszém, niech owca będzie cała, a wilk niech nawet sobie z głodu umiera, bo jego sytość nam wszystkim przysparza głodu, a to jest bardzo niesprawiedliwem. A że natura wilka ciągnie do lasu, więc z tego sens moralny, iż na dopilnowanie owiec rzeźniczych, trzeba wybierać indywidua niezbyt wilczej natury.

Panny Józefa i Antonina Z\*\* gniewają się na mnie, że w zesłej kronice z lekceważeniem wspomniałem o tych znakach tajemnych, widzianych przez dorozkarcza, które błyskawica miała na niebie nakreślić. Przedewszystkiem oświadczam moim pięknym (niewątpliwie) antagonistom, że nie należę wcale do rzędu sceptyków, że wierzę w nadzwyczajne zjawiska, na które w każdym prawie wieku dzieje ludzkości niezbite nam dowody przekazały. Ale nie sądzę wcale żeby wiarę przywiązywać należało do twierdzenia owego dorozkarcza, który winien był może swoje mistyczne usposobienie dwom albo trzem kieliszkom wódki nad miarę wypitym. Co zaś do innych nadzwyczajności, o których obie moje korespondentki wspominają mi w swoim liście, nie przeczę im wcale, tylko powiadam: nie widziałem! a w takim razie trzeba albo widzieć samemu, albo ugiętować swoje przekonanie na fakcie dokładnie przez świadków naocznych stwierdzonym; tu zaś ani jeden, ani drugi nie zachodzi przypadek. Zamiast więc wytłumaczenia, jakiego panna Józefa i Antonina żądają odemnie, opowiem im zdanie Pliniusza naturalisty rzymskiego, przytoczone niedawno w podobnym razie przez jednego z znakomitszych krytyków francuzkich.

Pliniusz, opisując konia, stara się ostrzyżnąć pytanie, dlaczego zrebietą, które w młodości gonione były przez wilków, stają się dorosłszy daleko zwinniejszymi od innych. Może to pochodzić z różnych powodów, mówi on: albo dlatego, że strach im nadał nadzwyczajną szybkość, która się potem przemieniła w ich naturę; albo dlatego, że ponieważ wilki wyłapały wszystkie te które wolniej biegly, zostały tylko takie co potrafiły im uciec, a więc musiały się już wtedy rączyć biegiem odznaczać. Nareszcie, mówi Pliniusz, może jeszcze istnieć trzecia alternatywa, to jest że całe to twierdzenie, iż zrebietą gonione przez wilków stają się szybszymi od innych, nie ma zasady, a więc i tłumaczyć go nie potrzeba.

Mnie się zdaje że owo trzecie przypuszczenie Pliniusza jest najpodobniejszym do prawdy, i radzę moim korespondentkom, żeby przez siebie wytoczoną sprawę rozstrzygnęły tak jak on.

## KRONIKA SZTUK PIĘKNYCH.

### MALARSTWO.

Zdaje się na pozór, że dziś trudniej niż kiedykolwiek, zwłaszcza w rzeczach religij, spotkać się z dziełem sztuki, któreby treścią swoją oddzielone od nas wiekami, bliżkiem nas było uczuciem i myślą, i stawało żywo przed oczy tożsamość szlachetnej natury ludzkiej. Rzecz się ma jednak inaczej; zmieniają się wyobrażenia i potrzeby człowieka, zmieniają środki działania, ale grunt rzeczy, walka, konieczny triumf cnoty, konieczny upadek zbrodni, to nieocfionne prawo moralnego świata, przostaje zawsze toż samo. Ono przenika wskrós otchłanie wieków, człowiek je czyta w swęj duszy i śledząc jego rozwój, czy to w przeszłości, czy w przyszłości, przychodzi do jasnowidzenia, czyli inaczej mówiąc, do prawdy.

Sztuka ma ten przywilej, że może kwitnąć i zachwycać ludzi w najróżnorodniejszych epokach i warunkach społecznych. Stan umysłowy spokojny, zarówno jak targany namiętnościami, nie przeszkadza istnieniu i rozwijaniu się sztuki, bo duchowe potęgi torują sobie drogę nawet wśród największego zamętu, zdążając do upragnionej harmonii i szczęścia.

Że boleść może być szczęściem i harmonią, jeżeli jest przyjętą dla niebiańskiej idei prawdy, tego nam daje dowód obraz p. W. Gersona, znajdujący się obecnie na wystawie towarzystwa zachęty sztuk pięknych, przedstawiający św. Wawrzyńca. Dla oceny artystycznych zalet tego obrazu, musimy sobie najprzód zrobić wyobrażenie o jego układzie. Pośród

niema. Dziecko pogłaskane, udarowane zrzynkiem lub łakocią, otworzy wam serca matek i drzwi do chat jeszcze nie nawiedzanych. Toż nasze przysłowie mówi: „Dziecko za rękę, matkę za serce.“ Nie powinno być nikogo we wsi, od starca do dziecka, kogobyście z imienia i mniej więcej ze stosunków rodzinnych nie znaly; nieznaną taką za grzech poczytywać sobie winnyście. Znać wam i odróżniać powitaniem, obejściem częstszymi odwiedzaniem należy tych, co moralnością, zacnością odznaczają się, badać którzy we wsi u swoich największe mają poważanie i na jakich zasadach, a ztąd zyskacie przekonanie o rzeczywistym stopniu wyrobienia opinii u ludu. Znać także powinnyście tych, co najtroskliwszej wymagają opieki, a z pomocą materyjalną wszędzie najpilniej pospieszcie. Bo w całej wsi mają wiedzieć, że w was ucieczka, rada i pomoc.

Nauka dzieci, stosowana do możności, sił i czasu, ważnym a osobnym powinna być rozważenie waszjej przedmiotem. Nie dotykamy go na ten raz, bo obszerniejszego rozwinięcia i zastanowienia potrzebuje. A potem, pamiętać wam należy, że nauka dzieci jest *jednym*, ale nie *jedynym* ze środków waszego zbliżenia się z ludem, z obowiązków jakie względem niego macie. Serca wasze, myśli i usiłowania *wszystkich* mieszkańców wsi waszjej ogarniać powinny, bo stosunki ufności ze starszemi, są rzeczą ważną, nagłą, a przy dobrych chęciach możliwą. Jeżeli się nie ludzimy, to tam nawet, gdzie najwięcej pod tym względem było zaniedbania i obojętności, i tam nawet jest jeszcze jakiś węzełek między dworem a chatami, którego się chwycić można, jest choć jedna kobieta, choć jeden starzec, z którym rozmawiałyście zatrzymując się nad drogą; niechże on lub ona węzeł z innymi się staną. W wigilię świąt kościelnych, uroczystych, w pogadance już nie przypadkowej, ale rozmyślniej, wspomnijcie o jutrzejszej uroczystości, objaśnijcie ją z tą delikatnością, jaką Bóg wlał w serca kobiece, a jaka w zetknięciu się z mnię świadomości oszczędza im upokorzenia, a sobie śmieszności, którą pycha daje. Może z czasem takie wzmianki dadzą się porządniej, regularniej i w większym kole słuchaczy rozwijać i dopełniać; może nieznacznie w zwyczaj wejście, że same przygotowywały się poprzedniem czytaniem i rozmyśleniem; w każdy dzień uroczystość poprzedzający, przyjdziecie do chałupy gdzie najobszerniejsza izba; może pospieszą ciekawymi w liczną gromadkę i może obecność ich i wyrażona uwaga zrobi was wywniejszemi, może więcej nasunie myśli, przedmiotów, niż się same spodziewacie. A później, gdy sobie słowem wstęp do ich ciekawości i uwagi utworzycie, może wam się uda otworzyć przed nimi ową księgę nad księgami, księgę żywota, dotąd dla nich zamkniętą. Niema właściwszej literatury dla ludu naszego pod względem treści i stylu, jak Pismo Święte. Nie utrzymujemy żeby ono na zawsze miało stanowić jego czytanie wyłączone, ale pozwalamy sobie twierdzić, że każda praca piśmienna jemu poświęcona, na tej podstawie i w tym duchu tworzyć i rozwijać się powinna. Jak się znajdzie raz sposobność, w które poobiedzie niedzielne, na jakiej łące w cieniu, przeczytać lub opowiedzieć historią o Józefie, o Tobiaszu, jaki ustęp z życia Pana naszego i Zbawiciela, kto zaręczy że zdrowy pokarm, podany sercu i myśli, nie zasili ich nowem życiem? Księgę żywota nie darmo się ta księga nazywa, a ci co unoszą się nad moralnością ludu za granicą, za mało może zwracają na to uwagi, że tam w każdej bez wyjątku chacie, sprzętem niezbędnym jest biblia, a zwyczaj jej czytania, powszechnym zwyczajem; że u nas lud tej księgi nie zna i z wierzchu, a wewnątrz zapelnioną jest dla niego tajemniczymi i niedostępnymi znakami. Nim te znaki, nauka czytania, staną się zrozumiałe dla młodszego pokolenia, czemużby za waszłem pośrednictwem nie miało powiać na nich tchnienie Ducha Świętego, którego wpływem te księgi pisane? Kapłan, choćby najgorliwszy, mający przeciw licznej często parafii, nie może być z ludem w tak bezpośredniem zetknięciu, jak wy być powinnyście. Zresztą w powołanie kobiety od samego Boga im wyznaczone, wchodzi gotowalną rolę na zasiew Pański, nieść gorliwą a światłą pomoc sługom Bożym. Czasem też, od niechcenia, przynieść można rycinę jaką lub obrazek, uprzytomniając chwilę ważną lub człowieka, przemówić przez oczy do myśli, a gdy ta rozbudzona, z jej rozbudzenia skorzystać.

Tu musimy wypowiedzieć jedną jeszcze myśl naszą, z tysiąca tych, co się pod pióro cisną. Oto jeżeli was zachęcamy i podajemy wam sposobność do *mówienia*, to w nadziei, że tym sposobem wyjednacie sobie niemniej pożądaną sposobność *sluchania*. Jeżeli gorliwe i wytrwałe usiłowania doprowadzą do tego stosunki wasze z ludźmi, że nietylko wam z niemi, ale im z wami będzie łatwo i swobodnie; jeżeli chło-

pi szczególnież wyjdą w obec was z nieufnego milczenia; jeżeli objawia swobodnie wrażenia i uczucia swoje waszłem słowem wywołane; jeżeli zbadać się wam uda grunt i barwę ich pojęć i przekonań, (boć ogólna i bezwzględna bezmyślność im przypisywana, jest zarzutem na odpowiedź nie zasługującym); jeżeli wam się uda pozyskać to wszystko, będzie to najpiękniejszy dla was triumfem, dowodem że praca wasza na właściwej rozwijała się drodze. A jakie światło zyskacie przez to dla dalszej swojej pracy, o ile w takim obcowaniu z bogactwem się dusze wasze! Bo czyż potrzeba dziś jeszcze dowodzić i przekonywać, że kto życie ludowe u źródła badać chce i może, ten światu uczuć i myśli swoich nowe zdobywa obszary? Czyż nie powiedziano wam przy owych kursach literatury już przez was odbytych, że najwięksi mistrze słowa u tego źródła czerpali? Czy znacie wy Brodzińskiego i czy wiecie ile ta błogosławiona dusza winna pojęciu ludowego ducha? Jeżeli tego nie wiecie, nie rozumiecie; jeżeli nie uznajecie obustronnej bogactwa moralnych zamiany; jeżeli do ludu zbliżać się macie bez uczucia bratniego, a z protekcją tylko i wyrafinowaną słodyczą; jeżeli nie czujecie drgania potężnego ducha, a macie tylko nieść i narzucać foremki; jeżeli chcecie budować nie na tém co jest, ale zakładać fundamenta jakiejś słodkawej sentymentalności; jeżeli myśl zdrową, ojczyzną, zabitą lub wypaczoną macie naleciałościami kwiecistej nabożności lub sentymentalnych zachwyceń; jeżeli w sercu kryjecie pyszną pokorę, która do niegodnych zniżać się raczy; jeżeli nie macie tego prostego pojęcia, że w zamian za naukę którą dacie, otrzymacie tę której nie macie; jeżeli przeszłości nie znacie, przyszłości nie rozumiecie, — nie zbliżajcie się lepij do tego ludu, który was nie rozumie, dla którego w was wszystko obce, z którym nie wiąże was żadne naturalne węzły miłości wrodzonej, a czystem i zdrowem uczuciem religijnem podniesionej i uświęconej. Ten lud co was otacza, jałmużny od was nie potrzebuje; bo oto w przebudzonych dziś sumieniach i w rozjaśnionych umysłach ogółu, powstało jasne przekonanie o jego *prawach*. Więc gdy mu się daje w kształcie jałmużny, wtedy to, o co sprawiedliwość w imieniu prawa woła, przyczynia się tylko do rozbudzenia niechęci, wzmagając ją w sercach, obłudną wdzięcznością chwilowo tłumione.

Wybaczcie gorycz mimowolną, z którą wyrazi te z serca się wyrwały; natchnęły nią chwilowe i przemijające wspomnienia i obawy. Na dnie jednakże spoczywa ta wiara i ta błoga nadzieja, że wy, młode ziemianki, będziecie tym węzeł, co na nowo i silnie lud nasz ukochany z ojcami i braćmi naszemi spoi i nierozzerwalnym związkiem zwiąże, dla szczęścia przyszłych pokoleń.

Z. J. A.

### O ZOSIENCE, SIEROCIE.

W chacie siedzi Zosienka splakana,  
Ciagle płacze i zimą i latem,  
U ciemnego tam płacze tapczana,  
Gdzie jej matka żegnała się z światem,  
Oj! na wieki żegnała się z światem.

Siedzi ciągle z zgasłemi oczyma,  
Siedzi w zimnie, głodzie i ciemnocie:  
Oj, biadaż mnie, matenki mój niema,  
Oj, biadaż mnie, oj biada sierocie,  
Samój jednej biada mnie sierocie!

Trzy tak lata płakała Zosienka,  
Trzy miesiące i trzy dni płakała:  
Aże przyszła do niej w śnie matenka,  
Która z grobu na płacz dziecka wstała,  
Na płacz dziecka, oj! z trumienki wstała.

Więc Zosienka podniosła rączeta  
I wołała tak do niej miłosna:  
„Czemuś smutna taka, matko święta,  
O czemuś ty matko tak żalona,  
Taka smutna bardzo i żalona?”

Jakie niesiesz ty dwa wiadra wody,  
Że cię ciężar aż ku ziemi gniece?  
Małoż miałaś ty tutaj swobody,  
Że na tamtym musisz dźwigać świecie,  
Oj, na tamtym musisz dźwigać świecie?”

„Oj córeczko, oj córeczko miła,  
Zosiu moja z czarnemi oczami,  
Toś ty płaczem swoim mi zrobiła,  
Toć ja twoje łzy dźwigam wiadrami,  
Wszystkie twoje łzy dźwigam wiadrami.“

I staruszka przeszła pochyłona,  
Wiadra ciężko gniotą ją ku ziemi,  
A Zosienka próżno przelekniiona,  
Chciała pomódz rączety białemi,  
Rączetami swemi miłosnemi.

Lecz już odtąd Zosia nie płakała,  
Ani w kącie już siedzieć dziewczynie,  
Ale w polu pilnie pracowała,  
I zajaśniał ogień na kominie,  
Jasny ogień zabłysł na kominie.

Przez dzień cały u żniwa na czele, —  
Toć zawitał dobytek do chatki  
A co wieczór i w każdą niedzielę,  
Modliła się za duszę swęj matki,  
Za duszyczkę swęj kochanej matki.

Trzy miesiące przeszło i trzy roki,  
Nocy trzecięj usnęła Zosienka,  
Gdy u czołka znowu w sen głęboki  
Stanęła jej bieluchna matenka,  
Jakby żywa, bieluchna matenka.

Aleć dziwnie była uśmiechniona,  
I w chędogą przyodziew przybrana,  
I podniosła bez wiader ramiona.  
Aże Zosia: „Matenko kochana,  
Zawołała, matenko kochana!“

„Córko moja, dziecic moje drogie!  
Toć ja teraz u Boga szczęśliwa,  
I na sobie szaty mam chędogie,  
I me cialo spokojnie spoczywa,  
O! w trumencie spokojnie spoczywa.“

A ma dusza nad tobą się śmieje,  
Czyli usniesz na moim tapczanie,  
Czyli wstajesz, gdy rano zadnieje,  
Czy na łące zielonęj lub łanie,  
Przy robocie na łące lub łanie.

A gdy w chacie ozdoby przybywa,  
Gdy się mnoży w maleńkiej chudobie,  
To ja cieszę się taka szczęśliwa,  
Jakbym była tutaj, tuż przy tobie,  
O przy tobie córeczko, przy tobie.

A gdy idziesz ubrana w kwiatuszki  
Do kościoła, o moje ty dziecic,  
To ja chłubię się pomiędzy duszki,  
Że mam taką córeczkę na świecie,  
Taką dobrą córeczkę na świecie.“

J. Szujski.

### HEJ DO PRACY!

Hej do pracy, ludu Boży!  
Szary dzionek święta,  
Rumieni się lica zorzy,  
Słońce wraz zawita.  
Rzućmy sennych marzeń roje,  
Świat się śmieje z nas;  
Pan Bóg stworzył nas na znoje,  
Hej do pracy wraz!

Hej do pracy, kto ma ręce!  
Za sierpy, za kosy!  
A z ochotą przy piosence  
Wiążmy w snopki kłosy.  
Będziem mieli przy niedzieli  
Białe chleb i wezas;  
Dziś nas piosnka rozweseli,  
Hej do pracy wraz!

Hej do pracy w Imię Boże,  
Chłopcy i dziewczęta!  
A pracujcie jak kto może,  
Znojna praca — święta.  
U sąsiada, czy widzicie?  
Plon zanuć wraz;  
A wy śpicie... wy roicie —  
Hej do pracy czas!

Władysław z Zacisza.

P. K. St. w Wilnie. Więrsz p. t. „Elegia z okoliczności,“ chociaż serdeczny i pocziwie pomyślany, dla braku odpowiednich zalet estetycznych, w Tygodniku drukowanym być nie może.

Panu Zd. w Włoc'awku najuprzejmiej dziękujemy za nadesłany rysunek. Wkrótce zrobimy z niego użytek.

# WYNAŁAZKI I ULEPSZENIA W GOSPODARSTWIE ROLNEM, JAKICH SIĘ WKROTCE Z ZAGRANICY SPODZIEWAĆ MOŻNA.

Podług pomysłu i rysunku  
**Leona Kunickiego.**



Nr. 1.  
Paczka która w sobie mieścić może do dwóch tysięcy kóp prasowanego siana.



Nr. 2.  
Zamiast nawozu, używanym będzie proszek, którego szczypta na morg 300 przętowy będzie dostateczną do przemiany największych piasków, w najurodzajniejszy czarnoziem.



Nr. 3.  
Na gorzelnii już pędzić nie będzie potrzeba, bo kartofle szczepione są na drzewach, a każde drzewo kartoflane, skutkiem chemicznych przyrządów, wprost wydawać będzie Goldwasser, Ratafię i t. p.



Nr. 4.  
Nowy aparat pospieszny do wyłęgania kurcząt pieczonych z sałatą i jajami.

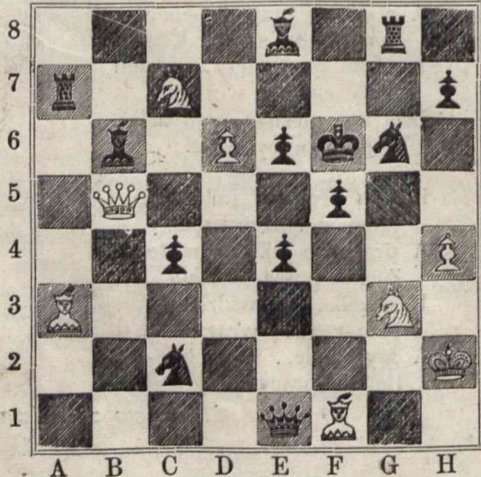
## SZACHY.

### ZADANIE LXIV.

(Ks. W. G. z Mianocic.)

Białe zaczynają i dają mata za piątym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 85.

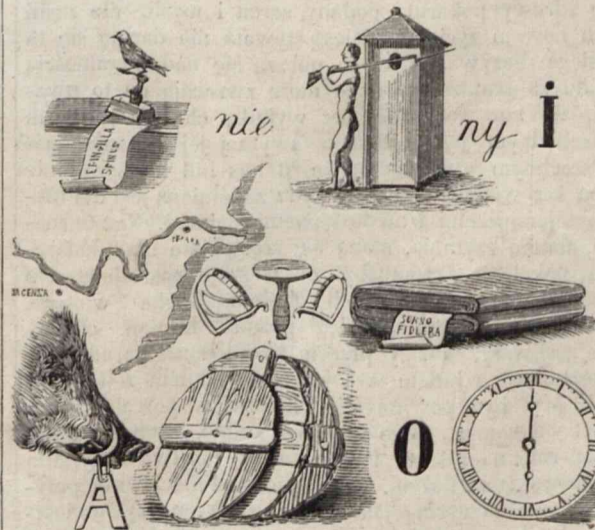
Spokój duszy, to piękny dar niebios, a wypływa z prawości czynów i serca.

## Zadanie konikowe do nagrody.

są-	i	ry	mo-	li-	dasz	dnie	dy-
zmię-	gło-	roz-	do-	pa-	ktu-	je	ka
czte-	dek,	szasz	te-	sa-	sztu-	ki	je
u-	i	sek	wy-	ta	i	bar-	mo-
zo-	ry-	ki	sens	dzo	li-	wzię-	ja-
w ta-	ło-	po-	po-	mi	ta-	gdy	te-
a	wię	po-	cza-	dzy	fi-	dek,	mi.
żysz	tém	mię-	się	rzą-	sa-	ra,	glarz;

W zadaniu tém ukryty jest monogram, ale zadany inaczej jak zwykle dają się monogramy. Zwykle bowiem wylicza się liczbę liter wyrazu, opisuje się go i podaje opis kilku kombinacji z tychże liter. Tutaj przeciwnie jedna tylko kombinacja jest powiedziana wyraźnie, liczbę liter wskazana i wyraz zadania omówiony, co już jest dostatecznym, lubo znacznie utrudnia odgadnięcie. Za pierwsze trzy dobre rozwiązania (osobno z Warszawy, osobno z prowincji) przelicza się nagrodę w książkach nakładowych wydawcy Tygodnika, wartości rs. 5, 4 i 3. Rozwiązania powinny być nadsyłane franko, z wypisaniem bez błędów monogramu ukrytego w szachownicy i jego znaczenia.

## REBUS.



Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 63.

- |                                |  |                     |
|--------------------------------|--|---------------------|
| <b>Białe.</b>                  |  | <b>Czarne.</b>      |
| 1) D 4 — D 8 + . . . . .       |  | 1) B 8 — D 8 biorą. |
| 2) A 2 — F 7 biorą + . . . . . |  | 2) E 8 — F 7 biorą. |
| 3) G 4 — G 6 + . . . . .       |  | 3) F 7 — G 6 biorą. |
| 4) F 3 — E 5 + . . . . .       |  | 4) G 6 — H 5 biorą. |
| 5) G 2 — G 4 + . . . . .       |  | 5) H 5 — H 4 biorą. |
| 6) B 6 — F 2 + i mat.          |  |                     |

Rozwiązanie tego zadania może nastąpić w 4 posunięciach, suwając 3) F 3 — E 5 + i 4) G 4 — G 6 mat, a wtedy można wyrzucić konia H 5, jako niepotrzebny; bez porównania jednak trudniejszym jest rozwiązanie w sześciu posunięciach lauffrem B 6.